



Dotknąć Boga

Chrys McVey OP

Jaki pasterz byłby tak głupi, żeby narażać dziewięćdziesiąt dziewięć owiec z powodu jednej?
Żaden pasterz by tak nie postąpił. Bóg jednak to czyni!
W drodze, 2/2010

Według historyka Marie-Humberta Vicaire'a zakon dominikański był pierwszym ściśle misyjnym zakonem w Kościele. Timothy Radcliffe opisał życie Dominika jako w całości „ukształtowane przez sytuacje, których nigdy się nie spodziewał. Ten miłosierny człowiek znajdował się na łasce innych, wrażliwy na ich potrzeby”^[1].

Legenda głosi, że Dominik sprzedawał swoje książki, aby nakarmić biednych, i że płakał i jęczał, gdy modlił się o to, „co stanie się z grzesznikami”. To właśnie jego wrażliwość na potrzeby innych określiła strukturę założonego przez niego zakonu. Można by powiedzieć, że Dominik zapłakał i zrodził się zakon. Także dziś, kandydat, który wstępuje do zakonu, pada twarzą do ziemi i na pytanie: „Czego szukasz?”, odpowiada: „Miłosierdzia Bożego i waszego”.

Życie dominikanów rozpoczyna się zatem i kończy na Bożej łasce – to ona nas otacza i spowija – leży u podstaw naszego kaznodziejstwa i wszystkiego, co robimy.

Boże miłosierdzie

Imię Dominik oznacza „należący do Pana”. Warto zwrócić uwagę na to, jak bardzo współczucie Dominika przypominało współczucie Chrystusa. Cuda dokonywane przez Pana często są poprzedzone zdaniem: „zdjęty litością” albo „Jezus zlitował się nad tłumem”. Warto zapytać, czym było Jego współczucie i co wywoływało w Nim litość^[2].

Greckie słowo (najbardziej trafne w Nowym Testamencie dla wyrażenia współczucia) oznacza dosłownie wnętrzości człowieka, które są siedzibą najgłębszych emocji. Słowo to zatem – używane w Ewangeliach niemal wyłącznie w odniesieniu do Jezusa – oznacza, że był poruszony do głębi swej istoty. W paru innych przypadkach zostało użyte w odniesieniu do pana, który ulitował się nad swoim sługą, ojca, który wzruszył się głęboko, witając marnotrawnego syna, oraz miłosiernego Samarytanina, który wzruszył się losem rannego wędrowca.

Co poruszało serce Jezusa

Jezusa poruszało to, że tłum był „zagubiony”. Nie drażniła Go ani nie gniewała głupota ludzi. Martwił się jednak o nich. Faryzeusze uciekali się niekiedy do skrajności, mówiąc, że „w niebie panuje radość z powodu jednego zgładzonego grzesznika”, Jezus jednak myślał inaczej. Dla Niego grzesznicy to ludzie, którzy się zagubili: należy ich odnaleźć i przyprowadzić do domu.

Co więcej, Jezusa poruszał głód i ból innych. Widok tłumu głodnych i zmęczonych ludzi,

wołanie ślepego czy trędowatego wzruszało Go i skłaniało do miłosierdzia. Potrafił pomóc i uzdrowić, i to czynił.

Serce Jezusa poruszał także smutek odczuwany przez innych. Najbardziej wyrazistym tego przykładem jest wdowa z Nain, która straciła swego jedynego syna. Jezus jej smutek uczynił własnym i tam, gdzie była śmierć, przywrócił życie.

Grecy nie znali takiego słowa, jak miłosierdzie, którego można by użyć w odniesieniu do bóstwa. Według nich bóg był niezdolny do odczuwania czegokolwiek. Jeśli mężczyzna czy kobieta odczuwają smutek lub radość, wtedy najwyraźniej ktoś inny, albo coś znajdującego się poza nimi, potrafi na nich wpływać. Podobnej rzeczy jednak nie można powiedzieć o istocie boskiej. Bogowie, w których wierzyli Grecy, nie potrafili odczuwać: istota boska, która czuje miłosierdzie – to coś niewiarygodnego. Oznaczałoby to, że bóg jest bezsilny – nie do pomyślenia!

Jednak w hebrajskich psalmach wersetów mówiących o Panu jako o kimś „pełnym miłosierdzia”, „łagodnym” i „nieskorym do gniewu” jest pod dostatkami. Tę litość, która jest w sercu Boga, tę pełną współczucia miłość, chrześcijaństwo umieszcza na pierwszym miejscu. To ona odsłania przed nami tajemnicę tego, kim jest Bóg.

Kilka lat temu uczestniczyłem w konferencji w Rzymie. Pewien islamski uczony powiedział wtedy, że nie można zrozumieć Koranu, jeśli nie zacznie się od tradycyjnego wprowadzenia przed każdym rozdziałem: „W imię Boga Miłosiernego i Litościwego!”. Faktycznie, stanowi ono klucz do zrozumienia nie tylko islamu, ale także buddyzmu i chrześcijaństwa. Wiąże nas właśnie świadomość, że Bóg taki jest: miłosierny i litościwy.

Klemens z Aleksandrii powiedział, że Bóg jest „bogaty w miłosierdzie”. Bóg jest „cały uchem i cały okiem” – cóż za wspaniały obraz.

Obecnie bardzo przyzwyczailiśmy się do obrazu Boga, który jest miłością, i życia chrześcijańskiego, które jest miłością. Zapominamy, że nigdy byśmy tego nie poznali bez Jezusa, o którym tak często i tak zdumiewająco mówimy, że „się ulitował”. Słowo hebrajskie oznaczające „litość” to *hesed*. Jezus ucieleśniał boski *heses*. Kiedyś dziecko zapytane na lekcji katechezy, kim był Jezus, odpowiedziało: „Jezus był Bogiem, którego można było dotknąć”.

Łagodny i miłosierny

Hesed jest słowem o bardzo głębokiej treści. Dosłownie możemy je przetłumaczyć „Bóg jest miłosierną miłością”. Aby jednak opisać subtelne sposoby, w jakie wyraża się ta miłość, potrzeba wielu odcieni i barw. Boży *hesed* zważa na nasze potrzeby; jest troskliwy jak przyjaciel; jest pełną miłości dobrocią. Mówimy tu o łagodności i czułości matczynej, ale także o nieustającym wybaczeniu i litości ojca. Być może jednak najbardziej charakterystyczną cechą Bożego *hesed* jest Jego twardość – potrafi wytrzymać każdy wstrząs. Bez względu na to, co robimy, Bóg pozostaje wierny i łaskawy, czemu daje świadectwo Paweł w Drugim Liście do Tymoteusza: „Jeżeli bowiem z Nim współumarliśmy, z Nim także żyć będziemy. Jeśli trwamy w cierpliwości, z Nim też królować będziemy. Jeśli się będziemy Go zapierali, to i On nas się zaprze. Jeśli my odmawiamy wierności, On wiary dochowuje, bo nie może się zaprzeć samego siebie” (2 Tm 2,11–13). Oto jaki jest Bóg!

Niewiarygodna łaska

Niektórym wciąż się wydaje, że w Bożym miłosierdziu zawiera się pewien absurd i niewiarygodność: jesteśmy dziwakami, którzy nie potrafią przyjąć „tak” za odpowiedź! Jak jednak pisze Jan: „Jeśli serce oskarża nas, to przecież Bóg jest większy niż nasze serca” (1 J 3,20). Dlatego też przypowieści o Bożym miłosierdziu w 15 rozdziale Ewangelii św. Łukasza trzykrotnie usiłują uchwycić właściwy punkt widzenia.

Miłość Boża jest podobna do miłości pasterza, który zostawia dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, aby szukać tej jednej, która się zabłąkała.

Miłość Boża jest podobna do kobiety, która znalazłszy zgubiony grosz, wydaje wystawne przyjęcie.

Miłość Boża jest jak miłość ojca, który wita powracającego syna, nie zadając żadnych pytań.

Przyzwyczajiliśmy się do tych przypowieści, przestały więc nas szokować. Taki jednak właśnie był ich cel. Jaki bowiem pasterz byłby tak głupi, żeby narażać dziewięćdziesiąt dziewięć owiec z powodu jednej? Jaka kobieta byłaby tak niemądra, żeby tracić pieniądze na ucztę z powodu odnalezienia jednej monety? I jaki ojciec tak by się wzruszył, że przyjąłby syna marnotrawnego w podobny sposób? Żaden pasterz by tak nie postąpił, żadna kobieta by tak nie zrobiła, żaden ojciec by się tak nie zachował. Bóg jednak to czyni! I taka jest wymowa tych przypowieści. Dostrzegła to wyraźnie Katarzyna ze Sieny i oświadczyła, że Bóg jest *pazzo d'amore!* Bóg jest chory z miłości, oszalał z miłości do nas! Mistrz Eckhart, inny czternastowieczny dominikanin, posunął się w swoim twierdzeniu jeszcze dalej: „Gdyby Bóg przestał nas kochać, przestałby być Bogiem”.

Jeśli zatem, tak jak psalmista, zaufamy tej miłości, to „ogarnie nas łaska” (por. Ps 32,10). Ta miłość sprawia, że prorok Jeremiasz woła: „Nie wyczerpała się litość Pana, miłość nie zgasła. Odnawia się ona co rano; ogromna jest Twoja wierność” (Lm 3,22).

Ta bezgraniczna łaska Boża nie dawała spokoju Katarzynie ze Sieny:

Wiekuisty Boże, jesteś zakochany w dziele rąk Twoich i miłujesz je z niewysłowionym miłosierdziem i dobrocią (...). Niechaj się wstydzi człowiek, potomek Adama. Oto z miłości wybawiłeś go przez śmierć Twego Jednorodzonego Syna, a on nie pełni Twojej woli. A przecież chcesz tylko jego uświęcenia. Boże wieczny, Ty z miłości stałeś się człowiekiem, z miłości zjednoczyłeś się z nami^[3].

Katarzyna przeważnie modli się do Ojca, lecz w święto nawrócenia św. Pawła, w 1377 roku, zaniósł swoją modlitwę do Trójcy Świętej:

Uczyliś człowieka na Twój obraz i podobieństwo, a przez trzy władze duszy jest podobny do Ciebie, Jedyne w trzech Osobach. Dałeś człowiekowi władze duszy, aby mógł upodabniać się i jednoczyć z Tobą. Tak więc przez pamięć upodabnia się i jednoczy z Ojcem, któremu przypisuje się moc i potęgę. Przez intelekt upodabnia się i jednoczy z Synem, któremu przypisuje się mądrość. Przez wolę zaś upodabnia się i jednoczy z Duchem Świętym, któremu przypisuje się miłosierdzie i który jest miłością Ojca i Syna^[4].

W tej samej modlitwie Katarzyna zwraca się do św. Pawła, który złączył

władze swej duszy z Osobami Boskimi (...). Połączyłeś swą wolę z Duchem Świętym, kochając w sposób doskonały ową miłość i laskawość, którą znałeś jako przyczynę twego stworzenia i każdej łaski, jaką otrzymałeś bez żadnej zasługi. Wiedziałeś, że wszystko to uczyniło Boskie miłosierdzie jedynie po to, abyś żył w szczęściu i pokoju ^[5].

Często zdumiewałem się wysokim poziomem kazań głoszonych w czternastym wieku w Sienie, w których pobrzmiewało, podobnie jak w modlitwie Katarzyny, echo nauczania św. Tomasza z Akwinu, że „potrzebne nam było, aby Bóg stał się ciałem, jeśli mieliśmy być zbawieni” ^[6].

W trzynastym wieku franciszkanie i dominikanie spierali się o to, co było motywem Wcielenia! Według synów Franciszka miłość Boża po prostu wylała się w sposób „naturalny”. Dominikanie natomiast twierdzili, że gdybyśmy nie zgrzeszyli, Bóg nie stałby się człowiekiem. Zatem po upadku człowieka Wcielenie było konieczne: nie moglibyśmy dostąpić zbawienia inaczej niż od Boga przychodzącego do nas w Jezusie. Tak więc Bóg postanowił stać się człowiekiem.

Wymiar tego litościwego miłosierdzia widać w wielu fragmentach Ewangelii. Podoba mi się zwłaszcza uzdrowienie trędowatego w pierwszym rozdziale Ewangelii według św. Marka. Podchodząc do Jezusa, trędowaty mówi: „Jeśli zechcesz, możesz mnie oczyścić”. Jezus, zdjęty litością, wyciąga rękę, dotyka go i mówi: „Chcę, bądź oczyszczony!” (Mk 1,40–41). To ciekawe, ponieważ Jezus mógł uzdrowić go słowem. Wyciąga natomiast rękę – sięga – aby go dotknąć i uzdrowić. Właśnie to Bóg czyni we Wcieleniu: wyciąga rękę i dotyka. Bóg wyciąga rękę, Bóg nas dotyka i mówi: „Chcę, bądź oczyszczony!”.

Dzieje się tu jednak coś dziwnego. Kiedy Jezus dotyka trędowatego, sam staje się rytualnie nieczysty. Każe trędowatemu iść do kapłana, złożyć ofiarę, uzyskać pozwolenie na powrót do ludzi. Przywraca trędowatego do społeczeństwa, lecz sam zostaje wykluczony. Druga strona monety, którą jest miłosierdzie, to narażenie się na zranienie. Ono właśnie sprawia, że miłosierdzie staje się wiarygodne: nie samo odczuwanie bólu innych, lecz osobiste narażenie się na zranienie w czynieniu czyjegoś bólu swoim własnym. Chryzostom znał to z doświadczenia. Kiedy komentuje Drugi List do Koryntian, mówi: „Prawdopodobnie jest możliwe, aby ktoś kochał, nie narażając się na niebezpieczeństwo, lecz nie tak jest z nami!”.

Kontemplacja miłosiernego Boga

Kontemplowanie Bożego miłosierdzia i krwi za nas wylanej wywarło głęboki wpływ zarówno na Katarzynę, jak i na Dominika. Fra Angelico przedstawia Dominika na freskach w klasztorze San Marco, jak klęczy na Kalwarii, płacze i obejmuje krzyż lub siedzi u jego stóp z otwartą Ewangelią na kolanach. Dominik i Katarzyna nie powinni być jedynymi, których zmieniło to doświadczenie.

W Drugim Liście do Koryntian znajdujemy piękny obraz, kiedy to Paweł porównuje zasłoniętą twarz Mojżesza z naszymi odsłoniętymi twarzami: „My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do Jego obrazu” [według innych tłumaczeń: „przekształcamy się od chwały ku chwale w ten sam obraz” – PE; „przemieniamy się w ten sam obraz, osiągając coraz większy stopień chwały” – BP] ^[7]. Zmieniamy się w to, co kontemplujemy; stajemy się tym, na co patrzymy.

Miłosierni dominikanie

Przejdźmy do życia kaznodziei. Jak miłosierdzie odbija się w życiu dominikanów? Jak my przemieniamy się w obraz miłosiernego i litościwego Boga? Pomocny jest tutaj Paweł. W swoim Liście do Efezjan opisuje Boże „wyciąganie ręki i dotykanie” jako zbawianie przez łaskę, „aby w nadchodzących wiekach przeogromne bogactwo swej łaski okazać przez dobroć względem nas, w Chrystusie Jezusie. Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to przychodzi nie od was, lecz jest darem Boga: nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił. Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili” (Ef 2,7–10).

„Dobre czyny”, którymi mamy żyć, opisuje się tradycyjnie jako działania pomagające bliźniemu w potrzebach ciała i duszy.

Pouczać, radzić, pocieszać, umacniać, jak również przebaczać i krzywdy cierpliwie znosić – to uczynki miłosierdzia co do duszy. Uczynki miłosierdzia co do ciała polegają zwłaszcza na tym, by głodnych nakarmić, bezdomnych przyjąć w gościnę, nagich przyodziać, chorych i więźniów nawiedzać, umarłych grzebać. Spośród tych czynów – głosi Katechizm Kościoła Katolickiego – jałmużna dana ubogim jest jednym ze szczególnych świadectw miłości braterskiej; jest ona także praktykowaniem sprawiedliwości, która podoba się Bogu ^[8].

Św. Augustyn dowodzi, że siłą chrześcijanina jest nie tylko robienie tego, co dobre, lecz także znoszenie tego, co złe ^[9]. Mamy „żyć” tymi uczynkami, nie tylko współczując i okazując miłosierdzie – i w ten sposób odbijając litość i miłosierdzie samego Boga – lecz także stając się wrażliwi i podatni na zranienia.

Jeden z przykładów takiej wrażliwości dali nasi francuscy bracia w Bordeaux, którzy w swoim kościele udzielili schronienia marokańskim uchodźcom. Wzbudziło to we wspólnocie dyskomfort i sprawiło, że jeden z biskupów pomocniczych powiedział: „Ludzie przychodzą do kościoła, żeby się modlić, a nie narażać życie!”. Niezbyt mądrze wyraził się ten biskup. Chodzimy do kościoła głównie po to, by narażać życie. Przecież właśnie o to chodzi w Eucharystii! Timothy Radcliffe w swojej najnowszej książce cytuje pisarkę Annie Dillard, która twierdzi, że słuchanie Ewangelii jest jednym z najbardziej ryzykownych zajęć:

Kościół to dzieci bawiące się na podłodze zestawem małego chemika, mieszające porcję trotylu, aby zabić niedzielny poranek. To szaleństwo, żeby kobiety wkładały na msze słomkowe albo aksamitne kapelusze; wszyscy powinniśmy mieć na głowach kaski ochronne. Kościelni powinni wydawać kamizelki ratunkowe i race ^[10].

Słowo pocieszenia

Kiedy zatwierdzono ustanowienie zakonu, papież Honoriusz ogłosił, że został on założony, aby był użyteczny dla zbawiania dusz. Wszystko w zakonie – śluby, życie wspólne, studium, modlitwa, zakonne obserwancje – miało być oceniane w kategoriach użyteczności dla innych.

Nasze cierpienia, każde zło, które znosimy, jest, jak powiedział Augustyn, siłą chrześcijanina. Właśnie to – znoszenie zła – umożliwia nam „czynienie dobra”, „bycie użytecznym” poprzez wkraczanie w cierpienie innych. Nie jesteśmy technikami, którzy potrafią wyeliminować ból; nie mamy do tego narzędzi. Mamy natomiast, podobnie jak Dominik, nasze łzy i naszą obecność.

Granica sejsmiczna

Na koniec chciałbym przedstawić świadectwo kogoś, kto pokazuje nam, jak i gdzie mamy głosić kazania. Pierre Calverie, jeden z naszych francuskich braci, był w latach 90. XX wieku biskupem Oranu w Algierii. W sierpniu 1996 roku zginął od wybuchu bomby, ponieważ usiłował przerzucić most nad dzielącą ludzi przepaścią. Na trzy miesiące przed śmiercią – wiedząc, że może zginąć – napisał następujące słowa:

Kościół wypełnia swoje powołanie i misję, kiedy jest obecny w pęknięciach, które krzyżują ludzkość w jej ciele i jedności. Jezus umiera, rozciągnięty między niebem i ziemią, otwierając ramiona, aby przygarnąć dzieci Boże rozproszone z powodu grzechu, który je dzieli, rozłącza i nastawia wzajemnie przeciw sobie i samemu Bogu. Bóg dobrowolnie umieszcza się w strefie wstrząsów zrodzonych z tego grzechu. W Algierii znajdujemy się na jednej z tych sejsmicznych granic, które dzielą świat na Wschód i Zachód, Północ i Południe, biednych i bogatych. I doprawdy jesteśmy tu na właściwym miejscu, ponieważ to tutaj można ujrzyć przebłysk światła Zmartwychwstania^[1].

To zawsze męczennik – świadek – przypomina nam, dominikanom, kim mamy być i co mamy robić. Dominikanin jest uważny – „cały uchem i okiem”. Kaznodzieja dominikański to ten, który dokonuje uczynków miłosierdzia i litości, ten, który stając się słaby, ma odwagę wejść w ból innych ludzi.

Dominikanin głoszący słowo niesie pocieszenie i zachętę – zachętę podobną do tej, jaką przekazuje Katarzyna ze Sieny, która i dziś wzywa nas: „Jeśli jesteście takimi ludźmi, jakimi mieliście być, to poruszycie świat w posadach!”.

Dominik, Pierre, Katarzyna rzucają nam wyzwanie, abyśmy stali się tym, kim mieliśmy być – i poruszyli świat w posadach!
przeł. Justyna Grzegorzcyk

Opracowanie mowy ogłoszonej w roku 2009 do dominikanów świeckich w Mindanao i Manili.

[1] List do naszych braci i sióstr w nowicjacie, w: *To Praise, To Bless, To Preach*, Dominican Publications, Dublin 2004, s. 481.

[2] Por. William Barclay, „Splagchnizesthai, The Divine Compassion”, w: *New Testament Words*, Westminster John Knox Press, Louisville 1964, s. 276–280.

[3] Święta Katarzyna ze Sieny, *Modlitwy*, przeł. i oprac. Ludmiła Grygiel, W drodze, Poznań 1990, modlitwa III, s. 19.

[4] Tamże, modlitwa XXIII, s. 89.

[5] Tamże, s. 89–90.

[6] Święty Tomasz z Akwinu, *Summa Theologiae*, A Concise Translation, red. Timothy McDermott, Ave Maria Press, Notre Dame, IN, 1991, s. 475.

[7] PE – Pismo Święte Nowego Testamentu. Przekład ekumeniczny z języków oryginalnych, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2007. BP – Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1987, tzw. Biblia Poznańska. Pozostałe cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

[8] Katechizm Kościoła Katolickiego, wyd. II popr., Pallottinum, Poznań 2002, nr 2447, s. 561.

[9] Kazanie 46.13.

[10] Annie Dillard, *Teaching a Stone to Talk*, s. 40, cyt. w: T. Radcliffe, *Po co chodzić do Kościoła?*, W drodze, Poznań 2009, s. 88.

[11] „Chrétiens en Algérie aujourd’hui”, z konferencji wygłoszonej w Montpellier w lutym 1995 roku; cyt. w: Jean-Jacques Perennes, *A life Poured Out, Pierre Calverie of Algeria*. Orbis, Maryknoll 2007, s. 190.